

## KAZIMIERA SKWIERCZYŃSKA ur. 1921; Kijów



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Profesje żydowskie
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Puławy; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Puławy, Żydzi, profesje żydowskie, zawody żydowskie, Nudelman, Honigsfeld, woda, pompy, studnie

### Profesje żydowskie

Lekarze byli. Tutaj było kilku Żydków. Taki słynny Żydek dobroczyńca to był doktor Honigsfeld. On tutaj mieszkał, jak tu powiedziec, między wylotem Centralnej, a ulicą Kołtąją, w jednym z tych środkowych domów. Ten dom akurat został, to był już taki piętrowy dom. To był taki dobroczyńca ludności, bo on nieraz biednym to dawał nawet na lekarstwo ponoć. Tak mówili. Jak wiedział, że bieda to on sam przychodził. Myśmy nie mieli z tym do czynienia, ale była taka wersja. Że to był taki uczciwy, porządny Żydek. I dowiedziałam się w zeszłym roku, że jedna z tych córek przeżyła wojnę. Później, jak był ten pogrom żydowski, to niestety dużo zginęło, nawet takich Żydów uczynnych, dobrych. I ona jedna jakoś ocalała i znalazła się w Hiszpanii i ponoć w zeszłym roku przyjechała do Puław. Nie dociekała tam specjalnie, że jej się coś należy, tylko po prostu chciała zobaczyć miasto swoje rodzinne.

No i był Polak taki, słynny lekarz, on nawet nie był lekarzem, tylko felczerem – Boratyński, który leczył chyba ze cztery pokolenia. Bardzo długo żył. Był troszkę takim domorosłym lekarzem, ale był dobrym lekarzem. U wielu rodzin był takim rodzinnym lekarzem. A tego Honigsfelda pamiętam. Byli adwokaci. Sędzia był – Flur. Straszny Żyd, od razu, z daleka go było widać, że Żyd, ale ożenił się z taką bardzo piękną panią. Ona była Polką. Mieli też gromadę dzieci i z niektórymi ja chodziłam do gimnazjum. Ale oni z byle kim się nie kolegowali, to już była taka śmietanka. Wiem, że właśnie adwokaci byli. Ja ich nie pamiętam po nazwisku, ale wiem, że byli i strasznie naciągali chłopów. Bo chłopci zawsze się o miedzę targowali. Adwokaci na tym korzystali. Ja ich nie pamiętam, bo to było w czasach, których ja nie znałam tych ludzi. Wiem, że byli, bo tutaj sąd był przecież i te sądy się odbywały. I rzeczywiście adwokaci ciągnęli z tych Polaków co się dało, właśnie te walki o miedzę.

Byli garbarzami, te uprężę robili, takie zawody, które miały tutaj jakieś zastosowanie. Takie rzemiosło. Szewcy, krawcy. Wiem, że właśnie do Żydków nieraz się chodziło, bo oni taniej brali, bo Polacy mieli bardzo wygórowane ceny, a Żydek za parę groszy podzelał buty. Szyli buty, przecież bardzo dużo było takich, co szyli buty na miarę. To był taki najczęściej wykonywany zawód. Byli też tragarze żydowscy. Myśmy z nimi specjalnie nie mieli do czynienia, ale tragarze byli i to nie tylko w Puławach. Tutaj może byli tacy, co przynosili, ktoś coś kupił, no to mogli

przynieść do domu, czy coś, na plecach. Wiem, że na większych stacjach kolejowych to byli. Jeszcze jakśmy czasem do Warszawy jeździli, to ci tragarze mieli specjalne czapki, to bagaż przenosili. Ale tutaj – ja sobie nie przypominam. Może gdzieś tutaj, na rynku, to byli tak, żeby coś przenieść, ale żeby była jakaś organizacja taka, to ja byłam wtedy za młoda, żeby się tym interesować. Ale wiem, że byli nieraz Żydzi, że trzeba było coś przenieść z jednego miejsca w drugie, nieraz taki, że ledwo żywy i brał na plecy jakiś ten worek. Mąkę jak przenosili, to widziałam, że oni na plecach to przenosili. Jak tutaj przyjeżdżali, to trzeba było zanieść do magazynu, no to na plecach się przenosiło, to Żydzi się tym zajmowali, tacy przewoźnicy.

Także tak, właśnie taka biedota żydowska, która cośkolwiek umiał, jakiś miał zawód, to sobie jakoś dawał radę. Ale najczęściej to były te małe sklepiki żydowskie, bo żydowskich jakichś takich eleganckich sklepów, to ja sobie nie bardzo przypominam. Polskie – tak. Były duże sklepy żydowskie, ale przeważnie były tak zapchane, że nie było przyjemnie wejść do nich. Nawet takich większych sklepów, nawet parterowych [nie było]. Właściwie do wojny i jeszcze długo po wojnie, to były zaledwie piętrowe domy, to już były duże. Jeden ten Bristol co błyszczał wielkością. No i później był ten dom na rogu, Nudelmana tak zwany, co teraz jest chyba policja tam [WKU], róg Alei Żyrzyńskich i Piłsudskiego. To był elegancki. Później, w czasie okupacji, to tam było komando, Ortskomando, no i tam, niestety, były różne przesłuchania. A później, jak nastąpiła Polska, to tam było UB i tam bardzo dużo ludzi było pomordowanych. I tam był jakiś taki, podobno, rów z wapnem, taki dół i tam wrzucali tych ludzi po zamordowaniu. Także smutną sławę miał. A to był jakiś duży, przed wojną, przedsiębiorca żydowski, który sobie ten dom postawił. No, ale później to wszystko przepadło, tyle że dom ani nie uległ bombardowaniu, ani nie został jakoś zniszczony.

Pamiętam też tych, co nosili wodę. Oni mieli takie czapki i tacy byli ubogo ubrani i nosili [wodę] na takich nosiłkach na dwa wiadra. Wtedy nie było przecież wodociągów żadnych. One były w niektórych domach, zresztą tu przy ulicach może były, ale przy takich rozmaitych krętych ścieżkach, to tam nie było wody. Ujęcia były na ulicy. Tutaj naprzeciwko było, koło Bristolu. Jak brakło światła, to od nas też się biegało po wodę. Tutaj niedaleko był dom Bulzackich, to była studnia z kolei. I to się tak wiadro przywiązane spuszczało. Niektóre były bardzo głębokie, ale woda była pyszna, nie była taka jak teraz, że wiecznie piasek na dole w każdej szklance. Bardzo dobra woda była, głębinowa taka, źródłana, i wiem, że u nas jak ogórki się kisiło, to się tam chodziło po wodę. W kilku punktach były ujęcia wodne, ale to były studnie, a tak przy niektórych lepiej zorganizowanych domach, tak jak tutaj, to było doprowadzenie wody i woda była w kranie. No ale tu do piekarni była konieczna woda na miejscu. Także te ujęcia wodne to były tego rodzaju, że właśnie przy głównej ulicy było więcej takich urządzeń, pomp, można było sobie napompować.

Żebraków żydowskich nie widziałam. Oni na pewno byli, tylko że oni nie mieli co pod kościołem szukać. Więc jeżeli byli, to może oni gdzieś tak żebrali. Ja nie przypominam sobie. Ale na pewno byli, bo tej biedoty żydowskiej było dużo. Z tym że Żydzi więcej dbali o swoich takich bezdomnych i takich wyrzutków społeczeństwa. Żydzi na ogół swoich ratowali. Może nie jakoś tak spontanicznie, ale przypuszczam, że jednak więcej dbali o nich, a szczególnie ci zamożniejsi Żydzi, być może, że nawet mieli ustalone jakieś kwoty, żeby tych Żydków jakoś wspomagać. Żydzi się zawsze trzymali kupy. To był bardzo taki solidny naród, bo my tylko w czasie jakichś ciężkich zawirowań historycznych, to my się wtedy trzymamy. Także o tym żebractwie żydowskim to niewiele mogę powiedzieć. Tym bardziej, że właśnie ciągle nawracam, że ja byłam za młoda, żeby się tym interesować.

Data i miejsce nagrania	2003-04-23, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"